

- To spotkamy się dzisiaj? - Zapytała Anka.

- Kotuś... Już mówiłem, że nie. Przecież wiesz, że mam inne plany. - Odpowiedział.

- No tak, ty i te twoje PLANY !!! - dziewczyna wrzasnęła do telefonu i nacisnęła czerwoną słuchawkę.

Po jej twarzy zaczęły płynąć łzy. Smutek pomieszany ze złością. Kolejny raz sytuacja ją przerosła. Dawniej była spokojną, uśmiechniętą nastolatką. Teraz też starała się taka być. Choć w towarzystwie. Po co pokazywać, że coś jest nie tak? Nie chciała litości. Nie chciała z nikim rozmawiać. Wszystkie negatywne emocje dusiła w sobie.

- Nie będę płakać przez takiego idiotę. Kończę to. - powiedziała do siebie.

Wyjrzała przez okno i stwierdziła, że pogoda jest w sam raz na spacer. Długi, samotny spacer, podczas którego wszystko przemyśli. Tego jej było trzeba.

1.

Usiadłam na ławce w Zielonym kraju. Gdy byłam mała, przychodziłam tutaj z babcią, siadałam na trawie i słuchałam opowiadanych mi przez nią bajek. To były piękne czasy dzieciństwa, wtedy jeszcze wszystko było dla mnie jasne.

rZielony kraj... Tak nazywałam piękny park, pełen zielonych krzewów i drzew. Szkoda, że niedługo spadną wszystkie liście i zrobi się tutaj szaro i smutno. Zaraz przy wejściu jest wielka, betonowa fontanna. Dookoła niej są rzeźbione w kamieniu kobiety. Tylko jedna z nich jest smutna. To właśnie ona najczęściej przekłuwała moją uwagę, a z czasem stała się moją ulubioną nimfą fontannianą. Dalej, idąc główną alejką, można dojść do maleńkiego stawu. Co roku kwitną tutaj lilie wodne. Próbowałam kiedyś je namalować, ale każda próba była bezcelowa, ponieważ nic nie oddawało ich piękna.

Z upływem lat park stał się miejscem, gdzie znajdowałam ukojenie. Tutaj przychodziłam porozmyślać o swoich problemach.

Dziś usiadłam naprzeciwko smutnej kobiety. Patrzyłam na nią i miałam wrażenie, że jej kamienne oczy przenikają mój umysł i odczytują wszystkie myśli. Kiedyś mnie to przerażało. Siedziałam zamyślona i w ogóle nie zauważyłam, że nie siedzę na ławce sama. Spostrzegłam się dopiero gdy usłyszałam:

- Mnie też ona pomaga.

Głos należał do jakiegoś chłopaka. Nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowy, więc go zignorowałam. Myślałam, że to będzie wystarczający znak, że chcę być sama. Czekałam, aż odejdzie, lecz on nie ruszył się z miejsca. Siedział tak koło mnie prawie godzinę. Po tym czasie wstałam i zaczęłam iść w stronę domu.

- Dziękuję, do zobaczenia kiedyś. - Usłyszałam za sobą, i nie wiedzieć czemu zrobiło mi się bardzo przyjemnie, jednak nie odwróciłam się i nie odpowiedziałam.

Był ciepły wieczór. Stwierdziłam, że nie chcę jeszcze wracać do domu i skierowałam swoje kroki nad strumyk. Usiadłam na zielonej trawie, oparłam się plecami o płaczącą wierzbę, zamknęłam oczy i zaczęłam wsłuchiwać się w szum wody. Zaczęłam po cichu śpiewać, uwielbiałam to. Nie śpiewałam jakiejś piosenki, była to tylko mi znana melodia. Po pewnym czasie zaczęło się ściemniać, więc postanowiłam wrócić do domu. Tam chociaż było ciepło.

Szłam ciemnymi uliczkami mojego miasta. Nie bałam się ich, były mi znane i przyjazne. Od początku mieszkam właśnie tutaj i znam każdy zakamarek. Dotarłam do swojej ulicy i spróbowałam spojrzeć na nią oczyma jakiegoś człowieka, który jest tutaj po raz pierwszy. Co widzi? Piękne, wielkie domy, cudownie oświetlone, równo przykoszone trawniki, zadbane ogrody. Jednym słowem - bogactwo. Co

mógł pomyśleć o ludziach, którzy tutaj mieszkają? Pewnie zarozumiali, zapatrzeni w siebie bogacze, którzy mają szczęśliwe rodziny. Takie myślenie niestety jest dalekie od prawdy.

- Koniec rozmyślań! - Mówił mój wewnętrzny głos. - Jesteś normalną dziewczyną i powinnaś teraz się bawić ze znajomymi, a nie przesiadywać w parku. Do tego z jakimś idiotą, do którego nawet słowem się nie odezwałaś. Weź się wreszcie w garść, nie możesz ciągle myśleć o tym, czy dobrze zrobiłaś kończąc ten chory związek z tamtym dupkiem.

Wiedziałam, że nie powinnam zachowywać się jakby świat się zawalił, ale po prostu nie miałam siły podnieść się i zacząć od nowa być sobą. Tamten związek mnie zniszczył.

Weszłam do domu i poczułam zapach, który zawsze poprawiał mi nastrój.

- Mamo, właśnie tego było mi trzeba, kocham naleśniki.

- Wiem, wiem. Widziałam twoją minę gdy wychodziłaś, więc sięgnęłam po koło ratunkowe w postaci tego dania. Stara mamuśka też czasem się na coś przydaje, prawda?

- Oj tak, jesteś kochana. A jak powiesz, że usmażyłaś do tego powidła to zacznę się modlić do twojego zdjęcia. - Teraz już uśmiechałam się od ucha do ucha.

- Mówisz, masz. - Powiedziała mama i odsłoniła miseczkę pełną powideł.

- Aaa - westchnęłam - właśnie w tej chwili wszystko moje zmartwienia odpłynęły. - Wybełkotałam z ustami pełnymi naleśników.

- Jedz, jedz, a później możemy pogadać jak chcesz. Idę oglądać telewizję. - Mama wyszła z pokoju.

Kiedy jadłam tą pyszną kolację, doszłam do wniosku, że mam wspaniałą matkę. Zawsze zauważała gdy mnie coś gryzie i nigdy mnie nie zawiodła. Kochałam ją. Można powiedzieć, że była dla mnie autorytetem. Przynajmniej wtedy.

Naleśniki zniknęły z talerza w zastraszającym tempie. Z pokoju obok dochodziły dźwięki telewizora. Wiedziałam, że teraz nie złapię z mamą kontaktu. Kiedy zaczynała oglądać telewizję, świat przestawał dla niej istnieć. Zazdrościłam jej tego. Ja nie potrafiłam się tak wyłączyć.

- Idę do siebie, może poczytam, czy coś - krzyknęłam z kuchni.

- Mhm - mruknęła w odpowiedzi mama.

Poszłam do swojego pokoju, włączyłam muzykę i położyłam się na łóżku. Przez okno widać było księżyc.

- Dziś pełnia, kochałaś z nim spędzać takie wieczory, prawda? - Pytał mnie mój wewnętrzny głos. - Patrzyliście w gwiazdy, on cię obejmował i mówił, że już nigdy, nigdy nie będziesz sama.

Zachciało mi się płakać. Rozstanie z nim strasznie mnie rozbiło. Mimo, że minęło pół roku nie pozbierałam się. Leżałam i wspominałam, rozdrapywałam rany. Wzmogły to jeszcze słowa słyszane z głośników: r...Chcę znów wierzyć w miłość, mieć siłę, by wstrzymać łzy, mieć prawo do walki.... Ten wieczór był dla mnie taki jak poprzednie - skończony łzami. W końcu zasnęłam.

2.

Ranek był pochmurny. Ptaki latały bardzo nisko, co zwiastowało deszcz. Ludzie spieszyli się do domów, próbowali zdążyć przed deszczem. Widać było ten ruch na szarych ulicach. Na twarzach ludzi nie pojawiał się uśmiech. Nie zważając na pogodę, wyszłam na spacer. Uwielbiałam deszcz i miałam nadzieję, że zacznie padać. Wbrew tym wszystkim ludziom na ulicach - nie spieszyłam się. Rozkoszowałam się tą pogodą, bo jak najbardziej oddawała mój stan ducha. Smutno, szaro, mokro... W moim przypadku od łez.

Chciałam iść do Marleny, mojej koleżanki. Kiedyś rzekłabym nawet, że przyjaciółki. Z upływem czasu zrozumiałam jednak, że nie ma czegoś takiego jak przyjaźń. Zawiodłam się na wszystkich. Na niej też. Teraz była dla mnie już tylko koleżanką. Zmieniłam zdanie i nie poszłam do niej, bo przecież nie będę się wyzalać jakiejś obcej kobiecie. Moje problemy są tylko moje i nikt nie będzie ich znał.

- Maleńka, zmokniesz - powiedział jakiś starszy pan. - Zaraz zacznie lać jak z cebra.

- Spokojnie, nie jestem z cukru, deszcz to mój przyjaciel - odpowiedziałam z uśmiechem. Lubiłam takich starszych ludzi i podziwiałam, że dali radę przeżyć tyle lat na tym bezsensownym świecie.
- Przyjaciel powiadasz... On zawsze wysłucha, prawda? Życzę ci więc udanej rozmowy i nie płacz więcej, bo szkoda tych szmaragdowych oczu.
- Odszedł. Zdałam sobie sprawę, że pierwsze krople deszczu pomieszały się z moimi łzami. Ten starszy pan uświadomił mi, że nie mam nikogo. Deszcz przyjacielem? Tylko na tyle zasługuję? I do tego czy musiał powiedzieć o szmaragdowych oczach? Tylko jedna osoba może tak mówić. To znaczy mogła...
- Teraz już lało jak z cebra. Ludzie zaczęli chować się do pobliskich sklepów i wskakiwać w bramy, a ja szłam przed siebie, nie zastanawiając się gdzie. Chyba już z przyzwyczajenia znalazłam się w parku. Moja nimfa dziś była wyjątkowo smutna, deszcz posłużył jej za łyżę. Pomyślałam, że może i ona chciała wszystko z siebie wyrzucić, lecz nie miała nikogo zaufanego... Tak jak ja. A być może jej serce nigdy nie należało do nikogo i zamieniło się w kamień, tak jak ona teraz. Nie, nie, tak na pewno nie było.
- Ona jest nieszczęśliwa. Chciała być kochana, ale on nie odwzajemnił tego wielkiego uczucia. Zranił ją tak bardzo, że nie była w stanie się pozbierać, a wszystkie uczucia powoli traciły dla niej sens. - Znow ten tajemniczy chłopak. Pomyślałam, że może on... Może jemu mogłabym wszystko opowiedzieć. Przecież jest całkiem obcy i zapewne nigdy go nie spotkam, a to drugie spotkanie w parku to przypadek.
- Może masz rację.- Odpowiedziałam. Ciekawe jaki miała kolor oczu... Zastanowiłam się w myślach. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.
- Nie utozsamiaj się z nią. Ona jest posągiem, a ty jesteś żywa. Łzy są znakiem, że się żyje i ma uczucia. Wiesz, po człowieku wszystko widać. Wystarczy spojrzeć w jego oczy i dowiadujesz się jaki on jest.
- Ja tak nie potrafię. Człowiek od zawsze był taki sam - dwulicowy, zarozumiały i bezuczuciowy. Wymyślili sobie miłość... Nie ma czegoś takiego, jest tylko przywiązanie. Nie wierzę, że dwoje ludzi może się kochać. - Powiedziałam wbrew swoim przekonaniom.
- Nieznajomy przez dłuższą chwilę siedział cicho, jakby analizując to co chce powiedzieć.
- Nie ponaglałam go, jestem cierpliwa. W końcu zaczął mówić... Miał taki delikatny, uspakajający głos. Pomyślałam, że mogłabym go słuchać godzinami. Brzmiał jak muzyka.
- Dlaczego kłamiesz? Nie chodzi mi o to, że kłamiesz mnie, bo w końcu jestem dla ciebie całkiem obcym kolesiem z parku. Chcę zapytać dlaczego okłamujesz samą siebie. Przecież wcale nie myślisz tak jak powiedziałaś. Widzę to w twoich oczach. Jak szmaragdy...
- CO TY MOŻESZ O MNIE WIEDZIEĆ? Widziałeś mnie raz w życiu i nie pieprz mi, że z oczu można coś wyczytać. To tylko źrenice, a kolor mają zielony, a nie jakiś szmaragdowy, nie mów tak więcej, słyszysz?! W ogóle nie wiem dlaczego znow się spotkaliśmy, od lat bywam na tej ławce i ciebie nie było, po co nagle się pojawiłeś i nawet nie dasz spokojnie pomyśleć! - wykrzyczałam, już teraz płacząc na całego.
- Przepraszam, ale chciałem zauważyć, że nie narzucałem się z rozmową, jeśli byś jej nie podtrzymała, to siedziałbym cicho. A co do tego co przed chwilą wykrzyczałaś... Uwierz mi, że możesz mówić różne rzeczy, ale ja swoje wiem i zapewniam cię, że jedno spotkanie, jedno spojrzenie w oczy wystarcza do zobaczenia tego jakim jest. Nie pasuje do ciebie ten krzyczący ton. Jesteś bardzo piękna. I nie marszcz już tak wściekle tego czoła, bo zmarszczek w młodych latach się nabawisz.
- No proszę, dowcipniś się znalazł. - Już trochę się uspokoiłam i było mi głupio, że tak na niego naskoczyłam. W sumie to nie była jego wina, że powiedział o oczach szmaragdowej. Przecież nie wiedział, że te słowa tak mogą ją zabołec. Chciała uwolnić się od wspomnień, a tutaj najpierw ten starszy pan, teraz on... - Właśnie, a jak ty masz na imię?
- A jak byś chciała?
- A co za różnica... I tak imię to tylko imię. Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam, ale widzisz, powiedziałaś coś, co wywołuje u mnie wspomnienia. Bolesne wspomnienia.
- Zauważyłem. Wiem nawet o które słowa chodzi. Obiecuję, że nie powiem tak dopóki rana się nie zagoi,

zgoda?

- Zgoda ... - powiedziałam bez przekonania. Przecież się już więcej nie spotkamy więc nie będzie miał okazji tak powiedzieć, choćby chciał.-pomyślałam.

- Naszego losu nic nie jest w stanie zmienić, pamiętaj. I to czy będę miał okazję zobaczyć ciebie jeszcze raz też jest zapisane.

Niewiarygodne! Zachowywał się jakby czytał w moich myślach. Pierwszy raz spotkałam takiego człowieka. Był conajmniej fascynujący. Była w nim jakaś tajemnica, której na pierwszy rzut oka nie jest się w stanie zauważyć. Intrygował mnie, po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam się bezpiecznie. Dziwne, przecież to całkiem obca osoba.

Patrzyłam przed siebie. Wszystkie drzewa wyglądały jakby wyszły spod prysznica.

Jakaś zmokła wiewiórka biegła do drzewa, gdzieś w oddali słychać było stukanie dzięcioła. Pani ciągnęła za sobą dziecko, cały czas przeklinając pogodę. Wydawałoby się, że parasolka byłaby w stanie zapewnić jej szczęście. Dziecko spojrzało w moja stronę i wyszczerzyło zęby. A raczej miejsce gdzie powinny być. Uwielbiałam szczerbate dzieci. Wydawały mi się zawsze takie bez troskie i śmieszne.

Tak bardzo zagłębiłam się w swoich myślach, że zapomniałam o siedzącym nieznajomym.

- Oo, przepraszam, zamyśliłam się.

- Nie szkodzi, chciałem tylko zauważyć, że jesteś cała przemoknięta, i rozchorujesz się jeśli nie zmienisz ubrań, w twoich oczach widzę, że w domu czeka ciepły sweter. - Wyciągnął przed siebie ręce i udawał, że moje oczy to czarodziejska kula i w niej wszystko widzi. - Ooo zielonooka pani umie się uśmiechać, jak to miło.

Nawet nie zauważyłam kiedy się uśmiechnęłam. Zdałam sobie sprawę, że nie pamiętałam kiedy ostatnio szczerze się uśmiechnęłam. A tutaj proszę... Obcy chłopak, pierwsza rozmowa i już wie jak poprawić mi humor.

- Nie pierwsza. Pamiętaj, że milczenie jest najlepszą rozmową. -

- Nie czytaj mi w myślach! Bo zacznę się ciebie bać. I dziękuję, że nazwałś mnie zielonooka. Wiesz, nigdy nie spotkałam takiego człowieka jak ty.

- Dobra dobra, nie słódź mi tutaj, biegniemy do domu, bo się rozchorujesz.

- Tak jest szefie - Teraz już byłam roześmiana na całego.

Ruszyliśmy z parku i śmialiśmy się z błahostek. Nie zwróciłam uwagi na to, że prowadzi mnie w stronę mojego domu..

- Ale skąd ty - zaczęłam mówić.

- Mieszkam 3 domy za tobą. Wprowadziłem się w zeszłym miesiącu.

Nie wiedzieć czemu wywołało to u mnie wielką wewnętrzną radość. Może wreszcie będę miała przyjaciela, może coś takiego jak przyjaźń istnieje?

Doszliśmy do mojego domu.

- No to cześć - powiedział.

- Do zobaczenia.- Mrugnęłam z przekorą.

- A tak w ogóle to jestem Filip. Dobrej nocy zielonooka.

- Nawzajem.

Wbiegłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. Zaczęły wracać wspomnienia, jak co wieczór, lecz tym razem nie pozwoliłam sobie uronić żadnej łzy. Już nie.

3.

- A ty znów nie pozmywałaś naczyń. - Powiedziała z wyrzutem mama. - Od dłuższego czasu zachowujesz się bardzo dziwnie, wiem że to rozstanie mogło na ciebie źle wpłynąć, ale córeczko, nie można tak.

- Mamo daj spokój. Przeszłość to przeszłość, wszystko jest w porządku a za naczynia przepraszam, zaraz

pozmywam... - Odparła Anka, a w myślach powiedziała - Czy ty zawsze musisz czepiać się takich błahostek, nie wiesz co przeżyłam, nie znasz mnie prawie w ogóle mimo, że jestem twoją córką.

Relacje między Anką a mamą były od zawsze dziwne. Ostatnio dogadywały się bardzo dobrze, a właściwie udawały wspólną rodzinę. Ale czy rodzina składająca się z dwóch osób może być wspólna? Anka ojca praktycznie nie miała. Od lat za granicą, widywała go raz na jakiś czas, był dla niej całkiem obcy. "To dla waszego dobra, chcę ci zapewnić przyszłość a mamie dobrą starość". Niestety, Anka uważała, że nie jest to wcale dobre. Potrzebowała ojca, a tak naprawdę nigdy go nie miała. A mama? Kochała ją, fakt, ale nie mogła złapać z nią kontaktu. Były do siebie bardzo podobne, miały takie same oczy. Szmaragdowe oczy...

- Kochanie - mama nigdy tak do niej nie mówiła, więc Anka wyczuła, że coś jest nie tak - muszę ci o czymś powiedzieć.

- Mamo, czy coś się stało? - zapytała z coraz większym przerażeniem, bo po policzkach matki zaczęły płynąć łzy. - MAMO?

- Pamiętasz dlaczego umarła babcia?

- Jasne, że tak... Nie sposób zapomnieć tego wstrętnego raka, który ją dopadł...

- A wiesz, że występowanie raka jest bardziej prawdopodobne u osób w których rodzinie już się pojawił?

- Mamo... Nie, nie, TO NIEMOŻLIWE! - Dziewczyna nie wiedziała co ma ze sobą zrobić, ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Podniosła się i powiedziała, że idzie się przejść. Wychodząc z kuchni Ania zajrzała w oczy swojej matki. Były szkliste i bił z nich niesamowity strach i smutek a zarazem miłość. Nie mogła na to patrzeć. Czym prędzej wyszła.

- Anka, poczekaj! - Znowu on, akurat teraz, kiedy nie mam ochoty widzieć kogokolwiek. - Uff, nie wiedziałem, że umiesz tak szybko chodzić. Cieszę się, że cię... Aniu, czemu płaczesz?

- A kogo to obchodzi, to są moje sprawy i nie chcę o nich rozmawiać. - Teraz pewnie będzie próbował czytać w moich oczach, o nie, nie tym razem. Odwróciłam głowę.

- Nie bój się, nie zrobię tego, jeśli nie chcesz, żebym wiedział co siedzi w twojej główce to ok., wystarczy powiedzieć.

- Znowu to zrobiłeś! Daj mi spokój, nie wiem dlaczego właśnie mnie się uczepiłeś. - Prawie krzyczałam. Jego oczy były tak głębokie, tak uspakajające...

- Ciii... Już nic nie mów. - Poczułam jak przyciąga mnie do siebie i przytula. Tak pięknie pachniał. - Mam odejść?

- Przepraszam, ale chcę być sama. Nie miej mi tego za złe.

- Nie ma sprawy, trzymaj się mała. Pamiętaj, że zawsze jestem blisko i nie rób głupstw.

- Spokojnie, złego licha nie bierze. - Pożegnałam się z nim i poszłam przed siebie. Tutaj właśnie zaczyna się moja historia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Andariel, dodano 26.11.2006 21:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.